Nr. 25. Kraków, Czwartek dnia 4 Sierpnia 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.

REDAKCYA przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.

Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a. zł.	2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	2 „ 40
W Niemczech	„	marek	4 pf. 80
W innych krajach	„	franków	6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.

INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ: ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE: W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki przy ul. Kanonnej Nr. 125.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Administracyi.

Przedpłata od 1 sierpnia do 30 września b. r. wynosi 1 złr. 40 ct. zaś z przesyłką poczt. 1 „ 60 „

Wiec polski na Szląsku.

Dzielny lud szląski, ta krzepka odrośl Piastowskiego szczepu złożył w ubiegłą niedzielę nowy pocieszający dowód swej niespożytej i najgwałtowniejszym naciskiem germanizmu niestłumionej żywotności. — Na zwołane na dzień 31 lipca na popołudnie do Sibicy pod Cieszynem zgromadzenie ludowe zebrało się przeszło 6000 uczestników. Rozprawy i powzięte na ich podstawie uchwały odznaczały się powagą i umiarkowaniem i stwierdziły, jak wielkie poczucie do narodowości swojej ma lud nasz i jak go ożywić i zająć zdoła sprawa publiczna, jeżeli ma tylko dobrych przywódców.

Zgromadzenie zagajone zostało o godz. 3 krótką przemową przewodniczącego Cienciały, poczem nastąpiły referaty.

Pierwszym sprawozdawcą był Jerzy Cieńciała rolnik z Mistrzowic. Po dłuższem uzasadnieniu przedłożył on do uchwały następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie ludowe w Sibicy dnia 31 „lipca b. r. żąda, aby ustawa wyborcza w ten „sposób została zmieniona, żeby liczba posłów sejmowych i do Rady państwa z gmin „wiejskich naszego Księstwa została w stosunku do liczby ludności wiejskiej i sumy „opłacanych przez nią podatków pomnożona „według zasady: Równość obowiązków, równość praw“.

Mieszczanin Adam Poloczek z Jabłonkowa przedłożył do uchwały żądanie.

a) „Takiej zmiany ustawy z dnia 10 lutego 1873 r. o sądach pokoju, ażeby c. k. „sądy nie przyjmowały żadnych skarg i podań, ustawą tą określonych, któreby przedtem w sądach pokoju, jako pierwszéj instancyi, nie były traktowane“.

b) „Aby sprawy spadkowe załatwiane były „nie przez notaryuszów, ale przez c. k. sądy.

c) „Zniesienia przymusu legalizacyjnego“.

Z kolei referował gospodarz z Mistrzowic Jan Kajzar i zaproponował żądać:

a) „Rozporządzenia ministeryalnego, nakazującego c. k. sądom i urzędom księztwa cieszyńskiego, aby wszelkie pisma i podania „nietylko w niemieckim, ale też *zarówno* „*w polskim języku* przyjmowały i w tym języku, w którym były podane, na nie odpowiadały.“

b) „Aby w szkołach ludowych uczono wszystkich przedmiotów *w języku ojczystym*, a język niemiecki wykładano jako przedmiot „w wyższych oddziałach; ażeby wykłady „w cieszyńskiem seminaryum nauczycielskiem „odbywały się dla przyszłych nauczycieli „naszych *w języku polskim*, a w szkołach „średnich, t. j. istniejących w księstwie cieszyńskiem gimnazjach i szkołach realnych „*język polski zarówno z niemieckim był pielęgnowany*“.

„W sądowym powiecie frydeckim te same „prawa należą się ludności czeskiej“.

Wszystkie te rezolucye uchwalono po krótkiej dyskusyi.

Bez rozpraw na wniosek Adama Sikory, wójta z Nawsia uchwalono dalej:

„Zgromadzenie wyraża życzenie, aby ustawa o pijaństwie podobna jak w Galicyi, a do „naszych stosunków zastósowana, została „u nas zaprowadzona“.

Nakoniec obywatel Antoni Świeży, gospodarz z Zebrzydowic, wniósł rezolucyę tej osnowy:

„Zgromadzenie wyraża ministerstwu Taaf„fego ufność i uznanie za to, że stosując się „do wzniosłych słów Naj. cesarza naszego „Franciszka Józefa I, szczerych dokłada starań, *aby pojednać wszystkie ludy i wszystkim* „*równą sprawiedliwość wymierzyć*; szczególnie „zaś za to, że troskliwie opiekuje się ludnością rolniczą, jak o tém świadczy uregulowanie podatku gruntowego, ustawa przeciw „lichwie i inne po części już przeprowadzone. „po części dopiero przygotowane.“

Rezolucyę tę uchwalono jednogłośnie.

Jakże wobec tych umiarkowaniem tchnących uchwał i w ogóle całego spokojnego przebiegu tak licznego wiecu wyglądają karłowato i śmiesznie owe zebrania niemieckich centralistów prusofilów w tym samym Szląsku przed niedawnym czasem najpierw w mieście Cieszynie a następnie w mieście Bielsku odbyte, gdzie garstka niemieckich krzykaczy i spędzonych z kilku fabryk robotników wśród namiętnych wycieczek przeciw obecnemu gabinetowi i przeciw ogromnej większości polskiego ludu w księstwie Cieszyńskiem plotła smalone duby o wrzekomo zagrożonej niemieckości i mniemanem cywilizacyjnem posłannictwie niemieckiego narodu. — Jakże dobitnie uchwały powyższe przeszło sześciotysięcznego zgromadzenia zadają kłam owym oszczerczym i sfałszowanym petycyom, które ongi osławiony poseł Obraczaj przeciw żądaniu narodowego równouprawnienia dla polskiego ludu na Szląsku śmiał w Radzie państwa kolportować.

Zaiste serce rośnie na widok téj dojrzałości a zarazem wytrwałości naszej polskiej braci szląskiej w dopominaniu się o słusznie przynależne im prawa. Jeżeli od stanowczego i usilnego zajęcia się sprawą polskiego ludu na Szląsku wstrzymywały dotąd Koło polskie jakieś dyplomatyczne względy, by niby nie rozdrażniać „wiernokonstytucyjnej“ mniejszości, — to mamy nadzieję, że po nabytem w ostatnim czasie doświadczeniu o nieprzejednanej zaciekłości tego, pychą i zarozumiałością zaślepionego stronnictwa — powyższe względy nie będą nadal kierowały taktyką Koła polskiego, i że Koło polskie wobec powyższego głosu ludu polskiego, poczyta sobie za jedno z najważniejszych swoich zadań pomyślne i skuteczne załatwienie sprawy równouprawnienia na Szląsku na najbliższem zebraniu się Rady państwa. — Pozwolimy sobie jednak uczynić jeszcze tę uwagę, iż zapewnienie równych praw językowi polskiemu w szkole, sądzie i urzędzie na Szląsku w drodze prostego rozporządzenia ministeryalnego uważalibyśmy za niedostateczne, bo tylko od woli i zmiennych zapatrywań każdoczesnego rządu zawisłe, i że jedynie droga ustawy dawałaby w tej mierze należytą rękojmię trwałości nowego stanu rzeczy. — Z tej też przyczyny powinniby posłowie nasi jednocześnie dążyć do tego, aby i w Galicyi obecny stan rzeczy pod względem językowem, opierający się dotychczas również tylko na prostem rozporządzeniu administracyjnem utrwalony został przez ustawę.

Pracownia szkolna
ze stanowiska pedagogiki i ekonomii społecznej.

Odczyt miany na XV. walnem zgromadzeniu Galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie d. 19 lipca 1881 r.

przez

Jerzego Harwota.

I.

„Montalembert, nazwawszy nas narodem w żałobie, mógł był z niemniejszą słusznością nazwać nas narodem nędzarzy, któremu przy biesiadnym stole europejskich, zwłaszcza zachodnio-europejskich narodów, przypadła smutna rola Łazarza. Nazwa ta nie byłaby tyle usprawiedliwioną, gdyby bodaj jeden stan, jedna warstwa narodu stanowiła wyjątek w ogólnej biedzie; aliści tak nie jest niestety. Nędza ogarnęła u nas wszystkie stany, wżarła się aż do szpiku kości — i jeżeli są jakie wyjątki, to odnoszą się one do jednostek nie wielu, ale nie do stanów, ani warstw narodu.

Kwiat narodu, właściciele większych obszarów, ci, co to w niesieniu ofiar na ołtarz ojczyzny bywali najpierwsi, a w poświęceniu dla niej zawsze przodem chodzili, z małemi wyjątkami dobiegli do tych słupów granicznych, na których się czyta twardy wyraz: „ruina“. Jedni obdłużeni więcej niż hipoteka znieść może, inni pozbyli się już i tej ziemi, którą ojcowie ich przed najazdem nieprzyjaciół zasłaniali piersią, i która przez setki lat zostawała w ręku ich rodów.

Mieszczaństwo w mniejszych mieścinach odrabia już tylko pańszczyznę pieniężną synom Izraela, a w większych napierane przez żywioł żydowski, cofa się z rynków i celniejszych placów w coraz dalsze dzielnice i zaułki.

Włościański na koniec stan, ten rdzeń, i, że tak powiem, macica narodu, doszedł już ostatnich granic nędzy i stanął nieomal

---

NA ZJEŹDZIE.

NOWELLA

na tle prawdziwego zdarzenia,

przez **Dr. Juniora**.

(Ciąg dalszy).

II.

W milczeniu poszliśmy dalej, tak nastrojeni, a raczej rozstrojeni, że żaden z nas pierwszy przemówić nie chciał, czy nie śmiał. Przecież nic między nami nie zaszło, a jednak cień jakiś wsunął się między dwóch przyjaciół, którzy przed chwilą pragnęli szczerej pogawędki po dość długiej rozłące.

Koło nas snuło się wiele twarzy interesujących. Julek, biegły fizyognomista, który zwykle lubił dociekać przyczyn, co na twarzach nieznajomych ludzi wyryły zmarszczki i bruzdy, teraz ani nie spojrzał na postacie schylone, to znów wyniosłe, na twarze charakterystyczne lub z głupia nic nie mówiące. Opuściła go na chwilę ironia, jego broń zwykła, gdy go poczciwe serce za daleko unieść pragnęło, zapomniał o manii krytykowania, o pessynizmie swym, którego nabył na uniwersytetach niemieckich, — milczał.

Na mnie dziwny też wpływ wywarło posiedzenie, a raczej spostrzeżenia tam poczynione, snuły się myśli filantropijne, po głowie, budził się żal pewien, jaki często wywołuje niezasłużona niedola bliźnich, a wreszcie niezwykłe usposobienie przyjaciela odbierało mi humor do reszty.

— Czyżby go co dotknęło? Czy ja mu może mimowolnie jaką przykrość wyrządziłem? — myślałem, ale znając jego otwarte, niezdolne skrytości serce, pocieszałem się, iż wkrótce mi powie szczerze i wyspowiada się z tego, co go chwilowo przygniata.

Nareszcie ocknął się z ciężkich myśli, które mu wyniosłe czoło marszczyły.

— Siadajmy — rzekł — pogawędźmy trochę w cieniu krakowskich plantacyj, dawno tu już z tobą nie siedziałem. Na obiad czas jeszcze, zresztą nie mam podobno apetytu, a ty?

— I owszem, siadajmy, opowiedz mi coś o sobie, co robiłeś od czasu, jakeśmy się nie widzieli, o wiedeńskich twoich sprawkach, o Niemeczkach, których wspomnienie tu cię jeszcze ściga, jak widzę.

Machnął ręką i milczał chwilę, aż nachylając się ku mnie przemówił drżącym nieco głosem:

— Pamiętasz ty wiersz Asnyka o „Powoju“?:

„Niejedna wesoła piosenka,
W wiosenne wieczory lub ranki
Wybiegła z tego okienka,
Strojnego w białe firanki“.

— Gdzież to było? — zapytałem z uśmiechem, — w Hietzing, czy na Dornbach?

— Zaczekaj, powiem ci inną zwrotkę, a zgadniesz gdzie to było:

„Ja wtenczas byłem studentem
I boski zajmował mnie Plato,
I nad niejednym fragmentem,
Ślęczałem zimę i lato“.

— Oho, braciszku! Gimnazyalna historya z czasów, gdy nam tu Platona wykładał nasz nieodżałowany Taniaczkiewicz! Czy cię gmach „Nowodworskiego“ tak rzewnie nastroił, czy chcesz mi całą Odysseję miłosną opiewać? Bez sceny z Kirką, spodziewam się.

— Jeden tylko epizod opowiem, ale z czasów przed wędrówką moją, którą z Odysseusa podróżą porównywać raczysz. Lecz nie śmiej się i nie szydź, ja cię teraz proszę.

— Dobrze, słucham.

Wsparł się na ręku i zaczął po chwili:

— Przed laty kilkunastu, dwunastu podobno, kończyłem tu gimnazyum razem z tobą. Od wczesnej wiosny począwszy, siadałem zwykle rankiem na plantacyach, powtarzając lekcyę i gotując się do ostatniego egzaminu i tyś mi nieraz tu towarzyszył. Zatopiwszy myśl w książce, zapominałem często, iż już czas iść do szkoły i byłbym nieraz spóźnił się na godzinę i ściągnął na się ostrą naganę, gdyby nie mój „zegarek“. Chronometra, ani nawet najlichszej klepsydry nie miałem wprawdzie wtedy jeszcze w kieszeni, ale los mi zdarzył coś piękniejszego i milszego. Codziennie, kwadrans przed ósmą przechodziły tędy dwie panienki, dziewczątka małe, dzieci prawie. Srebrnym głosikiem, wesołem szczebiotaniem lub serdecznym śmiechem budziły mnie z zadumy lub zaciekań. Musiałem podnieść oczy. Przechodziły koło mnie, a wtedy i ja zbierałem książki i zeszyty i szedłem na lekcye. Trwało to kilka miesięcy, przyzwyczailiśmy się do siebie. Dziewczęta, a zwłaszcza to śliczne dziecię, które szło po stronie ławki, na której siedziałem, z daleka już poglądało, czy jestem na miejscu, jak zwykle przygarbiony nad książką — a ja instyktownie czas mierząc, cieszyłem się na chwilę, kiedy koło mnie śliczna parka przechodzić będzie. Ale pod koniec roku szkolnego zaszła smutna zmiana,

Dziewczynki przechodziły wprawdzie, ale ta, co ku mnie czasem spoglądała, a zawsze tak wesoło się śmiała, może z mojej niezgrabnej studenckiej postawy i zaambarasowanej miny, teraz była milcząca i co raz bledsza. Zamilkł uśmiech jej dźwięczny, na który gniewałem się dawniej, gdy mi przerywał naukę, i szczebiotanie wesołe ucichło — nareszcie po kilku dniach towarzyszka jej przeszła sama, dziwnie smutna. I ja posmutniałem, nie wiedząc dlaczego.

Minęło znowu dni kilkanaście i ujrzałem ją znowu, ale jakże bladą, jak słabą i w czarnej sukience. Serce mi się ścisnęło, gdym ją obaczył. Tymczasem nadszedł egzamin, zdałem go i wyjechałem. Nie byłem odtąd w Krakowie, ale ta postać bladego dziecka z uśmiechem boleści nie raz przedemną stawała. Pamiętam ją i dziś widzę ją jeszcze okiem duszy.

— Ale zkądże dzisiaj to wspomnienie?

— Ha, lat dwanaście, to czas bardzo długi dla ludzi młodych, może się mylę, ale nie — nie mylę się, to ona!

— Kto?

— Ta szlachetna twarz z uśmiechem bolesnym na ustach, pod trybuną. Dwanaście lat nie starło tego wyrazu cierpienia i owszem, nic dziwnego, jest nauczycielką. W tym wypadku rozwiązuje to jedno słowo dla mnie bolesny dramat długich lat dwunastu. Nie wiem, kto ona — nigdy z nią nie mówiłem, nic nie wiem, ale jej uśmiech mówi mi wiele, mówi mi wszystko.

Co prawda spodziewałem się tego wyznania od pierwszych wyrazów Juliusza o „zegarku“. I ja przypomniałem ją sobie teraz dokładniej. Tak jest, to było to samo dziewcze, tylko o lat dwanaście starsze. Wyrosła oczywiście, rysy twarzy wyszlachetniały, lecz

w obec strasznego: *ogni speranza!* Na odmalowanie tej nędzy nie dość czarnych kolorów. Świadczą o niej te niskie, ciasne, brudne słomą pokryte, obstrzępane, do upadku się chylące, dymem, zaduchą i stęchlizną przejęte, światła i świeżego powietrza pozbawione chaty, w których zwłaszcza podczas mroźnej zimy i krowa i nierogacizna i kury i króliki razem z ludźmi się mieszczą; — świadczą o niej sprzęty domowe, składające się z drewnianej ławy, żarn, kilku glinianych garnków, łóżka z odrobiną barłogu, skrzyni i kilku obrazów — reprezentujące wartość pięciu do dziesięciu złr. w. a.; — świadczy o niej inwentarz zatyrany, mały, chudy i głodny, który przez całe zimowych sześć miesięcy, jałową żywiony słomą, ku wiośnie albo pada z nędzy albo na nogi dźwigany być musi; — świadczy o niej brak odzieży dochodzący nie rzadko do tego stopnia, że na całą rodzinę ledwie jedna para butów, a na jedną osobę nie więcej, jak jedna przypada koszula; — świadczy o niej pożywienie, składające się prawie wyłącznie z ziemniaków, kapusty, trochy fasoli i placków zakalców na pół surowych, pieczonych na blasze, albo w popiele; — świadczy o niej ilość i jakość chorób nawiedzających lud wiejski, które przy ladajakiem odżywieniu i niemożności zasiągnięcia pomocy lekarskiej przedwczesną śmierć sprowadzają.

Taki tylko w głównych zarysach nakreślony obraz na oczach mając, dziwić się nie możemy, że rzadko jest u nas rok, w którymby to tu, to owdzie nie dał się w znaki głód ludowi wiejskiemu, a zbyt często powtarzają się lata powszechnego nieurodzaju i głodu i tych wszystkich następstw, które głód za sobą wlecze. — Rok 1847 zdziesiątkował ludność wiejską pamiętnym tyfusem głodowym. Straszny rok! połowa ludności wiejskiej żywiła się pokrzywą, ogniszczkiem, lebiodą i perzem. Szczęśliwy, kto otrąb przez rząd do miast dowiezionych i w nich dozami homeopatycznemi rozdawanych otrzymał pół worka albo garncy parę. We dwa lata później nawiedził nas nowy głód. Rok 1855 mało był od tamtych lepszym. Rok 1873 zawitał do nas z cholerą, która sto tysięcy ofiar pożarła, wziąwszy się za ręce z głodem, i ztąd w kronikach kraju zapisaną została pod nazwą cholery głodowej. Rok 1880 zmusił do zaciągnięcia pożyczki głodowej.

Nicby to jeszcze, gdyby na tem był koniec, gdyby była jakakolwiek nadzieja, że odtąd nastąpi zwrot ku lepszemu; aliści niestety nietylko, że nie możemy ulegać tej illuzyi, ale przeciwnie jest wszelka pewność, że przy takiem wycieńczeniu, jakie owładnęło lud wiejski, nie lepszych ale gorszych oczekiwać należy czasów; jest pewność, że po tym roku przyjdzie nie jeden jemu podobny, bo złe stało się — bez przesady mówiąc — chronicznem, stało się złem bez wyjścia.

Co jeśli tak jest, jeśli dola ludu wiejskiego nie ulegnie zmianie ku lepszemu, co nas czeka? czem się to skończy? Tem, że — językiem ekonomii społecznej mówiąc — zniszczeje narodowy inwentarz, ziemia niesiona całemi tysiącami morgów na targi, przejdzie za ladaco, za bezcen w obce ręce, jak przeszła w Prusach zachodnich, jak przechodzi w Poznańskiem, gdzie już tylko $^1/_3$ ziemi w polskich zostaje rękach — a w dusznej atmosferze nędzy łatwo wylęgnąć się może gad rozpaczy. Co zaś doradzi rozpacz, to już nie nasza przewidzi głowa; wiemy jeno tyle, że niedostatek i nędza nigdy i nigdzie zdrowych nie porodziły dzieci, ani wydały słodkich owoców. Że dotąd zgubna teorya socyalizmu i szaleństwo nihilizmu nie wcisnęły się w zdrowy umysł ludu, że do tej pory nie podał on ręki tajnym a zbrodniczym knowaniom, zawdzięczać to mamy li poczciwemu jego charakterowi i złotemu sercu. — Cześć jego zacności! Nie zapominajmy jednak, że siewcy mimo szubienic i kajdan przygotowują niezmordowanie grunt pod ten szatański zasiew, — że jutro może być odmienne od wczoraj.

Ekonomiści i w ogóle ludzie z przyczyn przewidujący skutki, a z początków koniec, wskazując palcem na przepaść, w którą z całym rozpędem biegnie najliczniejsza narodu warstwa, stają w obec nas z głosem przestrogi i zbawiennemi radami, które niestety przebrzmiewają bez śladu, jako niemiłej muzyki dźwięki. Dopiero wtedy, gdy już w uszy dobrze się leje, gdy widmo śmierci głodowej ponad krajem latając, przerażające sieje zniszczenie, cucimy się niby ze snu i wypatrujemy środki ratunku.

A tymczasem pod ciężarem ogromu nędzy lud wiejski tak na Rusi, jak i na Mazurach, powalił się na ziemię i ranami okryty, krwią zbroczony, omdleniem senny, leży, jak ów żyd biblijny, co szedł z Jeruzalem do Jerycho. Umrze, jeśli go nie podejmie z drogi Samarytanin miłosierny i ran jego gorącą nie obmyje oliwą. Minął tamtego, nie zatrzymawszy się Kapłan, minął i Lewita. Maż-że to być dla Polaków wskazówka, aby polskiego (i ruskiego) minęli chłopka? Ma-li mu przyjść w pomoc jaki cudzoziemiec, jaki Samarytanin Moskal, albo Samarytanin Niemiec? Cóżby na to powiedziała święta nasza matka? Powtórzyłaby to, co pewien powiedział poeta:

„Krzyczeli: Polska! Polska! aż jednego razu
Brakło im na ustach wyrazu.“

Ktoby powiedział: tak źle nie jest jeszcze, to prosimy go tutaj .... niech przyjdzie własnemi przyjrzeć się oczyma, niech się wsłucha w ten ciężki oddech nędzą przywalonego, na pół umarłego ludu, a z wszelką pewnością przyzna nam słuszność; bo jest w samej rzeczy źle i bardzo źle. Na nicby się nie zdało kryć przed sobą prawdę; lepiej ją znać całą i nagą, taką, jaka wyszła z łona złych czasów, a zasiąść do rady nad środkami ratunku. Bo złe nie odejdzie dobrowolnie, ani go nikt obcy z naszego nie wyżenie domu; na nasze paść ono musi ręce.“

Tak się wyraża szanowny poseł do Rady państwa ksiądz Gołda, którego nikt o nieznajomość stosunków naszych nie posądzi. Wskutek tej ogólnej nędzy cierpi organizm fizyczny ludu, zdrowie się nadwerężа, śmiertelność jest nadzwyczaj wielką, a przyrost ludności bardzo mały. Skonstatowano, że Galicya dostarcza najsłabszych pod względem fizycznym rekrutów. Na jednego zdatnego do służby wojskowej w roku 1879, przypadało aż 7 niezdatnych. Ekonomiści zaś nasi obliczyli, że na obszarze ziem dawnej Polski, od czasu rozbioru, ludzi obcoplemiennych przybywa corok stosunkowo mniej więcej cztery razy tyle, co ludności rodzimej. Skoro więc wiemy, że ludność napływowa wzrasta cztery razy tak szybko, jak nasza ludność rodzima, słowiańska i skoro znamy obecną liczbę jednej i drugiej w kraju, więc łatwo z kredką w ręku wyrachować możemy, że wiek jeden nie minie, a obcoplemienni w kraju naszym liczbą zrównają się z nami, a później naturalnie w dwój i czórnasób przewyższać nas będą. Wtenczas nie oni będą u nas, lecz my u nich. Albożto dla każdego, kto kocha społeczeństwo własne całą siłą obywatelskiego uczucia, nie jest sytuacya groźna i przerażająca? Tem bardziej przerażająca, że jeżeli się stosunki nie zmienią, z matematyczną pewnością do tego przyjść musi? Tem groźniejsza, że napływowy żywioł ten przynajmniej szesnaście razy szybciej się wzbogaca? Wszak wyrachował profesor Pilat, że gdyby w tej samej, co dotąd, progressyi, zwiększała się liczba przymusowych licytacyj gospodarstw włościańskich, to w przeciągu lat trzydziestu wszystkie grunta włościańskie w Galicyi przejśćby musiały w inne ręce. W r. 1867, w którym u nas się rozpoczęły sądowe licytacye gruntów włościańskich, rozpisano 164 licytacyj, a w r. 1879, doszła ta cyfra do 3.164, w przeciągu jednego roku. Rola, wystawiona na sekwestr w Galicyi, od r. 1875—1880 miała wartość przeszło $10^1/_2$ miliona. Przerażające to cyfry wyzucia rodzimego żywiołu z jego ziemi. Lecz gdyby profesor Pilat zechciał zająć się ułożeniem statystyki przywłaszczeń posiadaczy dóbr dominikalnych z ich majątków, to tego rodzaju statystyka rzuciłaby jeszcze bardziej ponure światło na nasze stosunki społeczne, niż statystyka gruntów włościańskich. Na tej podstawie już w r. 1878 pewna gazeta żydowska napisała, że po dwudziestu latach całe prawie rolnictwo w Galicyi będzie w rękach żydowskich, dodając, że to widoczny „palec Boży.“ — Lecz jeszcze większe spustoszenia, niż między właścicielami ziemskich posiadłości obu kategoryj, wykazałaby statystyka upadku materyalnego klas rękodzielniczych, w przeciągu ostatnich lat kilkunastu, gdyby obliczenia podobne w ogóle dały się przeprowadzić. Upadku materyalnego rzemieślnika trudno w cyfrach wyrazić, lecz każdy widzi, że przez nieporadność i lekkomyślność cała klasa rzemieślników i rękodzielników, licząca w kraju przeszło 50.000 zagładą zagrożonych familij, stanowiących podstawę elementu narodowego w miastach naszych, więc jedna z najważnieiszych warstw ludności, znajduje się obecnie w okresie coraz szybszego upadku. Jednem słowem, cztery razy szybciej się rozmnażająca, a szesnaście razy szybciej się bogacąca ludność napływowa, obcoplemienna, grozi ludności słowiańskiej, rodzimej, zupełnem zawojowaniem i wyniszczeniem, chociaż bez bitew bohaterskich i bez krwi rozlewu.

Mamyż się dać opanować złemu? mamyż bez obrony dać się zalać potopem? mamyż czekać spokojnie i z rezygnacyą skonania? mamyż popełniać na sobie zbrodnię samobójstwa w chwili, gdy nam o własnej obronie myśleć wolno? Protestuję. Nad społeczeństwem bowiem, wątpiącem o skuteczności swej siły, nicby nie pozostawało, jak zaśpiewać żałobne *requiem aeternam*. W życiu przyrody wprawdzie dzieje się wiele bez i przeciw woli ludzkiej; czy chcemy, czy nie, przychodzi nam lato i zima, deszcz i śnieg: ale w życiu społecznem, w życiu ludzkiem głównie od człowieka zawisła zmiana, od człowieka zawisł postęp lub zastój, a dobrze powodzić się nam z pewnością nie będzie, jeżeli się sami o to nie postaramy. Co ręka ludzka zburzyła, ręka ludzka znowu odbudować może. Nadpsutą i ku upadkowi się chylącą budowę naszą społeczną, odbudować jest w naszej mocy. Bierzmy się do dzieła, póki jeszcze czas.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Rzeszów 1 sierpnia.

(S.) „Pedagogika musi odrodzić nasz naród“, powiedział jeden z naszych najznakomitszych nauczycieli. Rozchodzi się tylko o to, czy pedagogika ta weźmie obrót należyty. Jak na teraz, na to się nie zanosi. Ostatnie obrady pedagogów w Krakowie wykazały, że dalecy jesteśmy od zrozumienia potrzeb narodu, bo wszystko, co mogło obudzić jaśniejszy pogląd na te potrzeby, systematycznie zepchnięto i w niesłychany sposób pominięto milczeniem. Większość nauczycieli, kierując się myślą, aby nie dopuścić objawu zdania o ruchach socyalnych, mogących skompromitować towarzystwo pedagogiczne w oczach rządu, zaprzeczyła stanowczo wolnego głosu mniejszości i przeszła nad jej wnioskami do porządku dziennego. Zdaniem mojem obawy większości z prezesem na czele były płonne: nauczyciele bowiem nie występowali z objawami niechęci i buntu; a jeżeli który przemawiał jaskrawiej, czynił to w nadmiarze gorliwości służenia sprawie jak najgodziwszej. A gdyby nawet rzeczywiście znalazło się zdanie skrzywione, to dyskusya wyszłaby o tyle na dobre, że niejeden mógłby być pouczony i sprowadzony na drogę lepszą. Ile razy zaś unikamy jasnej rozprawy, wtedy przeciwników owszem utwierdzamy w ich błędnem mniemaniu, że lękamy się stanąć oko w oko z nimi do walki, nie będąc pewnymi naszego przekonania.

Panowie Maciołowski, Starzecki, German zostali faktycznie pokrzywdzeni, ponieważ zakazano im objawić swe zdanie, jak się zapatrują na wnioski, postawione przez P. Harwota, celem jak największego rozszerzenia pracowni szkolnych. Pożądanemby było, ażeby ci, jak i inni nauczyciele, którzy się nad wnioskami temi do głosu zapisali, ale zdania swego nie wypowiedzieli, objawili publicznie w dziennikach swe zdanie, które chcieli na zjeździe pedagogów wypowiedzieć. Będzie to potrzebne raz dlatego, aby ci Panowie zadali fałsz domyślającym się przeciwnikom, że mieli zamiar podnosić kwestye socyalne, a powtóre podnoszenie i opracowanie planu szkół rękodzielniczych, w duchu narodowym pojętych, jest obecnie nadzwyczaj potrzebne, aby przygotować opinię publiczną i poddać materyał posłom sejmowym, do uczynienia dotyczących wniosków w zbliżającej się kadencyi sejmowej, a wreszcie, wyświecenie i ważność wychowania narodowego podnieść należy w tym celu, aby mieć dyrektywę, według której mamy się kierować przy wyborach reprezentantów z miast stołecznych do Rady szkolnej krajowej.

Uwaga p. Żulińskiego, że już w szkołach pospolitych zaprowadzono roboty ręczne zarówno dziewcząt, jak i chłopców, jest istną fantazyą. Nigdzie o niczem podobnem u nas nie słychać. Chyba p. Żuliński szkółki Królestwa Polskiego, gdzie się wychował, miał na myśli. Tam rzeczywiście w duchu narodowym rozwija się prywatne szkolnictwo, w prostej niemal linii według natchnienia wiekopomnej pamięci komisyi edukacyjnej narodowej. U nas skończyło się na pochwałach instytucyi, ale sami wychowani pod wpływem germanizmu i pod jego wykoszlawiającym, lubo idealizującym kierunkiem, nie mamy pojęcia o wychowaniu narodowem. Pierwszym mężem, który ten kierunek pragnie uwzględnić u nas w Galicyi, jest P. Juliusz Starkel, dyrektor Zakładu drohowyskiego, były Radca szkolny. W tegorocz-

---

czerstwy, dziecinny rumieniec ustąpił miejsca marmurowej prawie białości.

Istotnie, łatwo było dramat dziewiczej duszy odgadnąć!

Siedzieliśmy chwilę w milczeniu.

— Dowiedz się o niej — rzekł Juliusz — to mnie szczerze interesuje.

— I owszem, spróbuję, ale w takim razie muszę cię opuścić.

— Cóż robić, zejdziemy się po południu.

— Do widzenia!

Szczerze mi rękę uścisnął przyjaciel i został na ławce, ja poszedłem znowu ku sali posiedzeń.

III.

Właśnie wychodzili już wszyscy, posiedzenie się skończyło.

Szukałem okiem w tłumie kogoś znajomego, kogoś, co by mnie mógł bliżej objaśnić, ale nadaremnie. Same obce twarze, zmęczone, spocone, przemykały się przedemną.

Nareszcie, prawie na samym końcu zaświeciła łysina pana dyrektora, który zdjąwszy kapelusz, chustką ocierał z twarzy pot kroplisty.

Szedł w towarzystwie kilku młodych ludzi, zapewne swoich podwładnych, bo mu energicznie torowali drogę, a on przyjmował to jako przysługę z prawa mu należną, ani uśmiechem nawet nie dziękując. Poszedłem powoli za nim, licząc na to, że pójdzie teraz na obiad, a zaspokoiwszy apetyt będzie rozmowniejszy.

Pan dyrektor posunął bez ceremonii ku pierwszej z rzędu ławce na plantacyach, na której już kilku mężczyzn usiadło, ale taka snać powaga tchnęła z jego postawy i szerokiej twarzy, że usunęli mu się natychmiast. Kiwnął niedbale głową niby na podziękowanie, usiadł i wydobył wielki czerwony pugilares, szukając w nim czegoś zawzięcie.

Towarzysze jego, jak na komendę również powydobywali to chude portmonetki, to zwitki papierów z kieszeń i szukali w nich usilnie.

Zbliżyłem się ku nim nieco zaciekawiony.

— Aha, mam cię nareszcie! — rzekł pan dyrektor, wyciągając małą karteczkę z pugilaresu, „bilet na obiad w restauracyi Nr. 931“. Gdzież to być może? Szukajże wiatru w polu! Nr. 931, djabli wiedzą, gdzie ten nr. 931, gdzie ta restauracya, gdzie ten obiad? Otóż to komitet! Otóż to krakowska gościnność! A panowie macie bilety?

— Ja mam bilet do restauracyi nr. 666, proszę pana dyrektora — rzekł malutki, chudy człeczyna.

— I ja także — dodał drugi, przybrany w olbrzymią czerwoną krawatkę, w której połyskiwała kolosalna szpilka, oczywiście szczerozłota.

— A ja z panem dyrektorem razem! Nr. 931! ozwał się z tryumfalną miną trzeci, blondyn w białej, bardzo wyciętej kamizelce, z jasnym, bardzo rzadkim porostem na twarzy.

— Jak to razem? Jak to być może? Pan ze mną? — krzyknął z indygnacyą pan dyrektor — przecież dla nas dyrektorów powinno być miejsce osobne!

— Prawdopodobnie z dyrektorami będą objadowali i literaci. Przecież mnie znają w Krakowie i moje wiersze, które posyłałem do różnych gazet.

— Ba, żadna z nich nie chciała drukować.

— Intryga moich kolegów, panie dyrektorze, zawiść.

— Mniejsza o to, chodźże pan! Musimy dzisiaj słuchać komitetu, — ale dam ja im, napiszesz pan o tem korespondencyę! Dobrze tylko, że mojej żony tu nie ma, zagryzłaby się kobieta na śmierć! Dyrektor razem z innymi pod nr. 931! Chodź pan, chodź! Ale gdzie u djabła ten nr. 931.

Począł się rozglądać naokoło i obaczył mnie wreszcie, zapalającego po czwarty raz cygaro, które się już wybornie paliło.

— Szanowny panie, przypominam się jego pamięci, — nauczyciel kierujący z Zabłocic, z tytułem dyrektora, — widzieliśmy się na posiedzeniu — rzekł wstając i szastając krótkiemi nóżkami,

— Ależ pamiętam wybornie i miło mi spotkać pana dyrektora dobrodzieja — odpowiedziałem z nizkim ukłonem. — Czy mogę mu czem służyć?

— Racz mi panie dobrodzieju powiedzieć, gdzie to nr. 931, tam mi kazali jeść obiad i temu panu razem ze mną, razem ze mną! Mój nauczyciel, Kajetan Burcewicz, prowizoryczny tylko — dodał po cichu — raczże pan nam wskazać drogę.

— Z ochotą, służę panom.

Poszliśmy razem, podałem ramię panu dyrektorowi, który spojrzał wprawdzie na mnie trochę z podełba, ale nareszcie oparł się na mojej ręce i poszedł śmiało.

— A czy też panu nie wiadomo, gdzie panny jedzą — rzekł pan Kajetan — czy razem z nami? Bo, widzi pan, ja mam tu jedne pannę, w której się kocham — tu westchnął — i chciałbym być przy niej.

— Nie wiem, panie łaskawy, ale przebiegnij pan prędko wszystkie restauracye, może ją gdzie znajdziesz — poradziłem, chcąc się pozbyć niepotrzebnego towarzysza.

— Ba, ba, jeszcze czego? Obejdzie się panie Burcewicz, — dość, że z dyrektorem swoim jeść będziesz, — pannom daj spokój!

— Ależ panna Ewelina. —

— Czy nie porozumiałeś się pan z nią poprzednio, gdzie się zejść macie? — zapytałem.

— Ah — szepnął blondyn — gdzieżby ona do mnie mówiła, to taka dama. Ale niech no ja tylko dostanę stałą posadę i skończę mój poemat.

— Pan piszesz poemat?

— O, panie, to głowa nie lada! Jak mi, panie, na imieniny uciął wiersz, niech się Krasicki schowa! — rzekł z powagą pan dyrektor.

— Pewnie panna Ewelina jest bohaterką najnowszego poematu?

— O nie panie, to jest poemat dydaktyczny: „Nauka poglądowa w wierszach“ dla klasy II. szkół wiejskich i miejskich. Doszedłem już do ptaków!

— No, przy gołąbkach można by coś i o pannie Ewelinie.

— Dajże pan pokój, nie bałamucić chłopcu głowy — rzekł nieco zaperzony pan dyrektor — przecież on pisze dla szkoły i będzie pewnie drukował w Bochni!

Doszliśmy tymczasem do restauracyi. Z trudnością wyszukałem stolik wolny, podano obiad, a że znalazłem chwilkę czasu, aby garsonowi szepnąć, że obiad ma być lepszy, niż komitet dla uczestników zjazdu zamówił, więc pan dyrektor nie miał sposobności narzekania na gościnność Krakowa i owszem, zaczął nawet żałować, że jego czcigodna małżonka nie przyjechała. Znalazła się i bute-

bawem, jakie są istotne zamiary marszałka Izby i czy słusznie utrzymują dzienniki, że obok reformy wyborczej żądać także będzie reformy Senatu.

Na rezultat tak bliskich wyborów nie mały bez wątpienia i to, jak mniemamy, dla obecnego rządu republikańskiego niepomyślny wpływ wywierać będą fatalne kłopoty wyprawy afrykańskiej, zwłaszcza jeżeli się sprawdzi wiadomość, że naczelny dowódca wojsk francuskich w Afryce, jenerał Saussier zażądać miał dla zupełnego stłumienia powstania arabskiego nadesłania mu dwóch zmobilizowanych korpusów.

Polityka angielska poniosła w Afganistanie klęskę stanowczą. Ejub chan pobił wojska emira Abderramana w walnej bitwie, szeiki afganistańskie przyłączają się do niego i opanowania Kandaharu przez wojska Ejuba chana można się każdej chwili spodziewać.

Otworzyło to widocznie oczy rządowi angielskiemu i dlatego też na uczynioną w izbie niższej dnia 2 sierpnia interpelacyę, oświadczył rząd, iż rozszerzanie się Rosyi w Azyi środkowej nie jest obojętnem Anglii; niezależność i całość Afganistanu jest rzeczą najwyższej wagi, Anglia niezezwoli na żadne mieszanie się obcego mocarstwa.

Wykrycie nadesłanych przez Fenianów z Ameryki dwunastu machin piekielnych w Liwerpoolu sprawiło nadzwyczajne wrawrażenie w całej Anglii, dające się porównać jedynie z popłochem, jaki w swoim czasie wywołał zamach w r. 1867 gdy usiłowano uwolnić uwięzionych Fenian przez rozsadzenie muru opasującego więzienie Clerkenwall w Londynie. Pod wpływem tego popłochu i wywołanego nim rozdrażnienia całej Anglii przeciw nieszczęśliwej Irlandyi wzmoże się prawdopodobnie opozycya Izby lordów przeciw uchwalonemu właśnie przez Izbę gmin billowi reformy gruntowej w Irlandyi, a to tem bardziej, że lordowie jako właściciele wielkich posiadłości ziemskich na zielonej wyspie a więc w sprawie tej osobiście i bezpośrednio interesowani, niechętni są wszelkiemu ograniczeniu praw większej własności, chociażby nawet w tak skromnej mierze, jak to czyni uchwalona przez Izbę gmin ustawa agraryjna irlandzka.

Car przesiedlił się z Petersburga do Moskwy. Miało to w Niemczech wielkie zrobić wrażenie, budząc podejrzenie, ażali Aleksander III. skłaniający się, jak wiadomo, jeszcze jako następca tronu do partyi panslawistów, nie zechce teraz zupełnie oddać się w ręce tej partyi i zainaugurować stanowczo politykę panslawistyczną. Nas wobec tego faktu przesiedlenia się dworu carskiego do Moskwy nie tyle zastanawiają możliwe ztąd następstwa i przypuszczalne plany cara, który prawdopodobnie w tej chwili nie ma żadnych innych ważniejszych nad ochronienie własnego życia, — ile nas uderzyło równoczesne telegraficzne doniesienie: „iż w cerkwiach petersburgskich zarządzono *dziękczynne nabożeństwo z powodu szczęśliwego przybycia* cara do Moskwy!“ Czyż może być coś charakterystyczniejszego i bardziej cechującego niepewność podstaw dzisiejszego caratu, jak owe nabożeństwa dziękczynne za *szczęśliwe przebycie* przez cara przestrzeni oddzielającej jednę stolicę od drugiej?

Rolnictwo, handel i przemysł.

Świetny urodzaj. Warszawska „*Gazeta handlowa*“ pisze pod dniem 29 lipca: „Dawno już urodzaje w Królestwie i Cesarstwie nie przedstawiały się tak świetnie jak w roku bieżącym. Interesuje się niemi nie tylko rolnik i kupiec zbożowy, ale i cały świat finansowy, giełdy i fabrykanci. Wiadomości o pomyślnych widokach na urodzaje ożywiły działalność handlową i fabryczną, i każdy przyzna, że nadszedł czas rozruszania się dla naszego przemysłu, tak długo znajdującego się w zastoju“.

Poczem przechodząc urodzaje ozimin i zbóż jarych w poszczególnych guberniach pisze dalej taż Gazeta:

„Stan obecny urodzajów przewyższa pierwotne obliczenia i stwierdza mniemanie kupiectwa, że w obecnym sezonie zbożowym będzie wywiezione z Królestwa i Cesarstwa od *30 do 35 milionów czetwerti zboża*.

Dodać do tego trzeba, że na giełdzie paryzkiej otrzymano telegramy z Nowego Jorku, wedle których urodzaj pszenicy w Stanach Zjednoczonych będzie o 90 milionów buszli mniejszy niż w roku zeszłym.

Wiadomość ta wywołała silny popyt na nasze bilety kredytowe.

W obecnym sezonie przeto uda nam się odnieść stanowcze zwycięstwo nad Ameryką.

Kupcy europejscy będą woleli płacić biletami kredytowemi za nasze zboże, aniżeli posyłać złoto do Ameryki za zboże tameczne. Z jakością zaś zboża naszego Ameryka współzawodniczyć nie może“.

Początek żniw jest u nas także początkiem licznych pożarów po wsiach i miasteczkach. Pożary te są tem większą kleską, że gospodarze nasi niemają zwyczaju asekurować budynków a tem mniej plonów, skutkiem czego każdy pożar doprowadza ich do ruiny. Brak poczucia do zabezpieczenia się od klęski usunąć by się dał jedynie przez przymusową asekuracyę, a wtedy i chęć zemsty osobistej, która jest u nas zwykle motorem do podpalenia, niemiałaby pola do działania. Wprawdzie lud nasz jest bardzo przeciążony wydatkami, ale zawsze lepiej poświęcić jeszcze coś na asekuracyę, jak stracić wszystko. Asekuracye powiatowe dla włościan, czy to filialne, czy reasekurujące się w większej instytucyi jak krakowska, byłyby zbawienne dla włościan. Urządzone przy radach powiatowych, choćby dla kilku powiatów jedna, mogłyby być i zakładami oszczędności i kredytu drobnego a tem samem byłyby dźwignią ekonomiczną wśród ogólnego rozbicia i zapomnienia ludu, a wreszcie otworzyłyby radom powiatowym pole do więcej praktycznego i ożywczego działania.

Sprawozdanie targowe.

Kraków 2 Sierpnia.

Ceny na naszym targu były następujące:

Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.

			Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała dawn.		od	11	50	do	12	30
żółta	nowa	„	11	50	„	11	70
czerw.	nowa	„	„	„	„	„	„
Żyto nowe		„	9	30	„	9	70
Jęczmień: lep. gat.		„	7	25	„	7	50
gorszy		„	—	—	„	—	—
Owies		„	5	25	„	5	60
Groch: wrzący		„	8	—	„	8	50
pastewny		„	7	50	„	7	75
Fasola: biała		„	—	—	„	—	—
pstra		„	—	—	„	—	—
Tatarka		„	7	75	„	8	—
Kukurudza		„	—	—	„	—	—
Cinquantin		„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne: rzepak zimowy		„	12	50	„	12	75
Koniczyna: czerw.		„	—	—	„	—	—
biała		„	—	—	„	—	—

Rozmaitości.

Krakowianin i Kronika krakowska. Wychodzące w mieście naszem od kilku miesięcy dwa bliźniacze pisma dwutygodniowe „*Krakowianin*“ i „*Kronika krakowska*“ zakończyły z dniem 1. sierpnia swój krótki żywot, jak o tem redakcya tych pism w artykule wstępnym zatytułowanym „*Łabędzi śpiew*“ swych czytelników zawiadamia. — Nie dziwimy się żalowi, jakim tchnie ów pożegnalny artykuł, — mniemamy jednak, że ostateczna jego konkluzya „iż w Krakowie nie utrzyma się żaden dziennik choćby najlepiej redagowany z wyjątkiem „*Czasu*“ — zabarwioną jest zbyt czarnym pessymizmem.

Nagrody na wystawie przyrodniczo lekarskiej przyznane podaliśmy w zeszłym numerze naszego pisma wedle listy przez komisyę ogłoszonej.—Otrzymujemy pismo od p. Aleksandra Godeka, który prostuje tę listę co do swojej osoby. Oto osnowa tego pisma:

Szanowna Redakcyo!

Między wyliczonemi nagrodami z wystawy przyrodniczo lekarskiej w numerze 28. Gazety z 31. lipca b. r. znajduję w ustępie: „*Listy pochwalne*“ pod pozycyą 20. moje nazwisko błędnie tam podane, gdyż ja żadnego „modelu przyrządów kopalnianych“ na tę wystawę nie dałem.

Wprawdzie muzeum techniczno przemysłowe wystawiło — między wielu innemi rzeczami — były mój model, nagrodzony na zeszłorocznej wystawie w Cieszynie, a darowany w marcu b. r. temuż muzeum, na co potwierdzenie z 19. marca 1881 do liczby 21 od zarządu muzealnego swego czasu otrzymałem i posiadam, ale rzecz ta jako własność muzeum przemysłowego nie ubiegała się o nagrodę, wedle ustępu pierwszego powyższej publikacyi i tem mniej ja na pochwałę lub naganę zasługuję.

Zresztą wątpię, czybym się namyślił pracą moją współzawodniczyć z przemysłem tak wątpliwej wartości, jakim jest hodowla jedwabników i produkcya surowego jedwabiu w naszym kraju, rzeczy wraz z uprawą bawełny mogące mieć pewien powab u osób zamożnych, wolnych od stałego zatrudnienia, ale nie mogących przemysł lub dobrobyt kraju naszego lub temuż klimatycznemi stosunkami podobnego, podnieść, na to tak liczne dowody nie tylko w Europie ale i na całej kuli ziemskiej mamy. Przeciwnie zaś przemysł górniczy, byle przez ludzi odpowiednio wykształconych — choćby i krajowców! — przy wytrwałej pracy, nietylko bezpośrednio ale i pośrednio zbogacił i zbogaca „wiele krajów, wiele ludów“.

Prosząc Szanowną Redakcyę o umieszczenie w łamach swego dziennika tego mego wyjaśnienia zostaję... i t. d.

Aleksander Godek
inżynier górniczy.

Michałkowice p. Mor. Ostrawą d. 1. sierp. 1881.

Niedzielne przedstawienie „Emigracyi chłopskiej“ w ogóle dość słabe i nieskładne, ubawiło jednak wybornie publiczność, dzięki wielkiej gorliwości jednego ze statystów. Wśród przygotowania do wilii w akcie IV. wskoczył nagle oknem dziki Indyanin i począł wcale energicznie nożem mordować obecnych. Przestrach osób na scenie był bardzo naturalny a między publicznością zdumienie nie mniejsze, bo „Emigracyę“ znał prawie każdy i domyślał się chyba nowego dodatku autora. Indyanin okazał jednak w dalszym toku łagodność umysłu, właściwą czerwonoskórym i dał się pokornie wyrzucić przez okno p. Wernerowi, który ledwie śmiech powstrzymać zdołał. Za to gdy później, w czasie stósownym Indyanin z towarzyszami zapał powtórzył, zemścił się srogo i rzucał się jak opętany śród oklasków i wesołego śmiechu rozweselonej publiki. Do końca sztuki panował wesoły nastrój i towarzyszył widzom aż do domu.

Gorliwy statysta powinien dostać podwójną gratyfikacyę.

Leon Weiss, znany w naszem mieście przed kilku laty nauczyciel gimnastyki umarł w Nowym Jorku, gdzie zyskał sobie u Polaków tamże bawiących powszechny szacunek.

Hieronim hr. Mannsfeld, deputowany do Rady państwa z wielkich posiadłości i były przedlitawski minister rolnictwa (w latach 1875—1879) umarł nagle w kąpielach w Belgii.

(α) **Żegiestów** 1 sierpnia. Dla uciekinierów podwawelskich przedstawia Żegiestów w tym roku między innemi i tę dobrą stronę, że rozpatrzywszy się w towarzystwie, znajduje się każdy jakby u siebie. Na każdym kroku napotyka się tylu znajomych, jak na niedzielnych koncertach w ogrodzie strzeleckim i już na wstępie odnosi się wrażenie, że się właściwie wspólną zrobiło wycieczkę w rodzaju majówek urządzanych na Bielany lub Skały panieńskie. Szkoda tylko, że krakowska koteryjność przeniosła się nad Poprad przestrzegając i tu niekoniecznie pożądanego rozdziału na kółka i kółeczka. W południe zbiera się towarzystwo z rzadką punktualnością w restauracyi zdrojowej, nie odznaczającej się wprawdzie wielką rozmaitością podawanych potraw, lecz za to wielkim sprytem właściciela w wynajdywaniu nazw do oznaczenia jednej i tej samej potrawy. I tak np. pieczeń wołowa będąca filarem tutejszej gastronomii, w ten sam sposób przyrządzona, cieszy się 5—8 nazwami, tak że przez przeciąg czasu zazwyczaj dość długi między zamawianiem a podaniem, oddawać się można najrozmaitszym illuzyom. Podobną rozmaitością odznacza się też program tutejszej kapeli witającej czule każdego nowoprzybyłego w celu otrzymania tradycyonalnego guldena. Malownicza okolica zachęca do licznych wycieczek odbywanych pieszo lub na wózkach góralskich, będących postrachem starszych pań nie nawykłych do sztuki woltyżowania, a towarzysząca niekiedy muzyka, szczególniejszego dodaje uroku tym sielankowym wyprawom.

Na wesołem tle tutejszego życia dojrzewają też nieraz nieco dziecinne koncepta, jak np. uroczysty pochód kilku bawiących tu akademików do Popradu z muzyką i pod przewodnictwem górala niosącego na długiej żerdzi powiewające jakby sztandar naiwności wielkie prześcieradło kwiatami uwieńczone. Dodać także należy, że ciekawy ten „korowód“ ogłoszony był plakatem zredagowanym w stylu cyrkowych ogłoszeń. Do podobnych manifestacyj ze strony tejże młodzieży daje też pochop obecność pewnej typowej krakowskiej osobistości, będącej chodzącą wystawą środków kosmetycznych. Urządzono jej już serenadę instrumentalną i wokalną, wybierając do tej ostatniej znany tercet komiczny trzech mężów z „Boccaccia“ Suppégo.

W pobliskiej natomiast Krynicy, bawią się jak najlepiej. Deptak przepełniony płcią piękną w gustownych choć skromnych toaletach a prócz reunionów, gromadzą także prywatne pikniki licznych uczestników swobodnej zabawy.

Ze Szczawnicy piszą do *Kuryera codzien.*: Jesteśmy na wodach, lecz brakuje nam wody. Kawalerya narzeka na brak Magdaleny i Józefiny, a płeć piękna na zupełny brak urzędowych epuzerów, tak, że nawet starsza gwardya wyruszyła na pole walki dla ocalenia honoru. W skutek tego humory panienek stoją niżej zera. Brak wrażeń źle oddziaływa na cały system nerwowy, stan więc sanitarny Szczawnicy, uważać należy za bardzo zły, a mamunie wogóle uważają sezon obecny za zupełnie chybiony i źle zaordynowany.

Wielki pożar nawiedził wedle *Gazety lwowskiej* dnia 16 b. m. miasteczko Rudniki w powiecie niskim. Płomienie zniszczyły 45 budynków, głównie stodół i stert z zapasami zboża i sprzętami gospodarskiemi. Dzięki tylko energicznej pomocy właściciela dóbr hr. Ferdynanda Hompescha i straży pożarnych z Niska i Ulanowa miasteczko uszło doszczętnemu zniszczeniu.

Car „*raczył*“ z rodziną i dworem przenieść się do Moskwy dnia 29 lipca i witany tam był— rozumie się — „*z entuzyazmem*“. Podczas przyjmowania soli i chleba miał car przemowę, w której powiedział prawdę, „*że w Rossyi cesarz i lud stanowią jednolitą stałą całość*“, czyli inaczej tworzą cara o milionach głów; utniesz jedną, masz miliony innych a i ucięta odrośnie. —

„**Padł razem z kaczką**, do której strzelił — on apopleksyą tknięty, ona od strzału.“ Taki fatalny wypadek przytrafił się wedle „*Pielgrzyma*“ rektorowi szkół miejskich w Chełmnie, na polowaniu.

Bismarck niby car. Dwudziestu siedmiu żandarmów bawarskich czuwa nad bezpieczeństwem publicznem w Kissingen, gdzie bawi obecnie ks. Bismarck. Oprócz tego bawi tam 14 urzędników z berlińskiej policyi kryminalnej i dwóch dedektywów z Würzburga. Kiedy książę z górnej saliny gdzie mieszka, w powozie udaje się do kąpieli, droga cała zupełnie już jest zbadana przez policyę, żeby się jaka osobistość podejrzana nie znalazła w bliskości sławnego męża. Do mieszkania jego dostać się zwyczajnemu śmiertelnikowi jest rzeczą niemożliwą. Podobnie jak car otrzymuje też Bicmarck ciągle listowne pogróżki. Ostatnia opiewa: „Nie ujdziesz karze wymierzonej na ciebie! co ci poprzysiężono, to się ziści. Nędzna tyranizująca polityka twoja doprowadziła do tego, że dziś już życia swego nie jesteś pewien. Wypędzaj tylko dalej ludzi z Niemiec, a spotkasz się z grabarzem umarłych. Plemię Bismarka *(die Bismarckbrut)* musi być wytępione“.

Figle piorunu. W Więcborku w Prusiech, uderzył piorun w bóżnicę i zerwał jednemu z modlących się tamże żydów tylko but z nogi nieuszkodziwszy wcale nogi.

Nadesłane.

W dzisiejszych czasach, gdzie bardzo często spotykać się można przy większych zamówieniach u fabrykantów z zawodem — poczytuję sobie za obywatelski obowiązek przez pośrednictwo Szanownej „Gazety Krakowskiej,“ publicznie podziękować p. Sadowskiemu, właścicielowi zakładu tapicerskiego przy ulicy Floryańskiej w Krakowie za to, że zamówione przezemnie umeblowanie, do kilku pokoi wykonane zostało pod każdym względem znakomicie i ze ścisłością nie pozostawiającą nic do życzenia, a oprócz tego pod względem estetycznym i artystycznym p. Sadowski dał wymowny dowód, że rywalizować może z najpierwszego rodzaju fabrykantami zagranicznymi. Podanie tego publicznego podziękowania tem więcej uważam sobie za obowiązek, że w kraju naszym, któremu zagranica na drodze rozwoju rzemieślniczego tylko przeszkadza, powinniśmy popierać naszych rzetelnych i zdolnych przedsiębiorców i fabrykantów — dlatego z całą sumiennością polecamy firmę p. Sadowskiego, uwadze publicznej, i zaręczyć możemy, że każdy będzie z jego roboty zadowolony, a nawet wdzięczny.

Piasecki
obywatel z Królestwa Polskiego.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 3 sierpnia. Cesarz odjechał dzisiaj o godzinie $8^1/_4$ rano do Salzburga, gdzie zabawi cały dzień u Arcyksięstwa Rudolfów. Dnia 4 sierpnia zrana wyjedzie Cesarz do Gastein, gdzie zjechać się ma z cesarzem niemieckim.

Tunis 3 sierpnia. Nowe napady rozbójnicze w bliskości Tunisu i Kairuan; francuzkie wojska przybywają codziennie; jest nadzieja, że spokój i bezpieczeństwo będą w Tunisie wkrótce przywrócone.

Londyn 3 sierpnia. Izba wyższa przyjęła bez dyskusyi w drugiem czytaniu ustawę agraryjną irlandzką.

Konstantynópol 3 sierpnia. Porta zamianowała Djelladdina Effendi, ulema wyższéj klasy, naczelnym szeikiem Jerozolimy.

Wiedeń 3 sierpnia. Cesarz wydał pismo odręczne, datowane z Schönbrunu 2 sierpnia, w którém zarządzając przeniesienie jenerała broni Filipowicza, komenderującego w Zagrzebiu, w stan spoczynku, na własne tegoż żądanie, — wyraża mu przy téj sposobności z powodu odbycia 50-letniéj służby wojskowéj cesarską podziękę za zawsze wierne i znakomite usługi dla państwa, tronu i armii. — Marszałek-porucznik Pulz ustanowiony został jenerałem komendantem w Zagrzebiu, marszałek porucznik Appel komendantem wojskowym w Temeszwarze.

Londyn 3 sierpnia. Mac Grath i Mac Kevitt, którzy dnia 10 czerwca 1881 usiłowali wysadzić ratusz w Liwerpolu, zasądzeni zostali: pierwszy na całe życie, drugi na 15 lat do przymusowych robót.

Kursa telegraficzne z dnia 3 Sierpnia 1881.

Wiedeń, 2 godz. 25 pop.

Renta papierowa 78·00. Renta srebrna 78·80 Renta złota 94.25 6% Renta złota węgierska 117·85. Losy z r. 1860 131·50. Akcye Banku Narodowego 838.—. Akcye kredyt. 368 60. Londyn 117 30. Srebro $9·31^1/_2$. Napoleony 5.51. Lombardy 130·00 Losy z roku 1864 176·00. Akcye kolei Karola Ludw. 329·00. Akcye Lwow. Czerniow. 186·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 172·50. Akcye Anglo-Banku 158·00. Oblig. indem. galicyjskie 101·25. Losy prem. węgierskie 128 25 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 154.50. Akc. kol. półn. zachod. austr. 227·50 6% Listy zast. hipoteczne 103·60. Marki 57·30 Ruble 125·50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 103·00. Nowa renta papierowa 96·45 Usposobienie giełdy: stałe

TEATR.

Reportoar.

We Czwartek dnia 4go: Sąsiedzi, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

W sobotę 6go: po raz pierwszy **Mieszczanin spanoszony** Moliera.

Wyroby platerowane posrebrzane

z fabryk

CHRISTOFLE & Comp

w PARYŻU

z gwarancyą galwanicznego pokładu srebra oznaczonego w gramach na każdym przedmiocie j. t. Sztućce stołowe, kompletne lub pojedyncze, wazy, serwisy, sosierki, tace, półmiski, talerze, podstawki, lichtarze i kandelabry, oraz całe wyprawy w najgustowniejszym fasonie, jako też kompletne urządzenia dla pp. właścicieli hoteli, cukierników, restauratorów, utrzymuje na składzie nasz jedyny w Krakowie reprezentant:

ALFRED BIASION

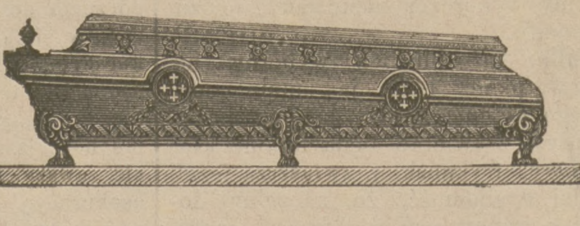
w nowo otwartym magazynie Nr. 8,

przy wejściu w ulicę Grodzką — po cenach oryginalnych fabrycznych, którego dom polecamy Wys. Szlachcie i P. T. Publiczności.

Paryż w Lipcu 1881 r. b.

CHRISTOFLE & Comp.
fabryka wyrobów platerowanych.

231 2-6



Skład trumien metalowych

w najnowszym guście i w wielkim wyborze znajduje się

w podworcu XX. Franciszkanów

233 2-4 **FR. EBERT.**

UNIVERSUM

otwarte zostało dnia 31 lipca b. r.

NA PLACU POD ZAMKIEM,

w którem są do widzenia

Figury woskowe i mechaniczne.

Szczególnie jako nowość poleca się

Fonograf Edissona

czyli **maszynę mówiącą.**

Bliższe szczegóły doniosą plakaty.

Wstęp: I miejsce 40 ct., II miejsce 20 ct.
Dzieci płacą połowę. 240 1-6.

Agentów do zabezpieczenia na życie poszukuje się na Kraków i na całą Galicyę. Agent generalny Lewandowski, ul. Floryańska 339. 239 1-2.

Wacław Głowacki

Jubiler przy ulicy Grodzkiej w Krakowie poleca skład towarów złotych i srebrnych

przyjmuje zamówienia i reperacye po najumiarkowańszych cenach

utrzymuje na składzie wyroby z Chińskiego srebra w najlepszym gatunku.

206 6-6

Antoniego Hawełki

WODY MINERALNE

Do handlu korzennego, win, likierów i łakoci

„pod Palmą" Rynek główny L. 41.

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie

nadeszły wszelkie

WODY MINERALNE

krajowe i zagraniczne

241 6-6 ze świeżego czerpania.

WODY MINERALNE

Szukający ulgi w cierpieniu

przebiega nieraz gazety i zapytuje siebie, któremu z tak wielu anonsów zaufać? To lub owo ogłoszenie imponuje swemi rozmiarami; wybiera tedy chory, i najczęściej — źle! Kto takich niemiłych zawodów chce sobie oszczędzić i nie wydawać pieniędzy napróżno, temu radzimy sprowadzić sobie z c. k. Uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — **k. k. Universitäts-Buchhandlung, Wien I., Stefansplatz6,** —broszurkę „Wyciąg bezpłatny", znaną także pod tytułem **„Przyjaciel chorych".** W broszurce tej omówione są wyczerpująco i ze znajomością rzeczy najpewniejsze i doświadczone środki lecznicze, tak że chory ma czas i możność dokładnie rzecz zbadać i co najodpowiedniejszego dla siebie wybrać. Broszurkę powyższą, **40 polskie wydanie,** otrzymać można w powyżej wymienionej księgarni na żądanie bezpłatnie i franco, a zamawiający nie ponosi przy tem innych kosztów jak tylko 2 kr. na kartę korespondencyjną.

KSIĘGARNIA ANT. I SKŁAD NUT LEONA FROMMERA

w Krakowie przy ulicy Szewskiej poleca Szan. Publiczności:

Wielki wybór nut tak fortepianowych jako też skrzypcowych, oraz wielki wybór utworów łatwych dla początkujących; niemniej tanie wydania „PETERSA" i „LITOLFFA" po cenach zniżonych, katalogi najnowsze rozsyła na żądanie darmo.

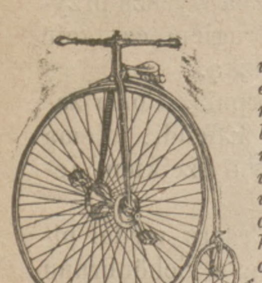
Uskutecznia wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie pod najkorzystniejszemi warunkami. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma tak krajowe jako też zagraniczne, ręcząc za regularną ekspedycyę; Prenumeratorom miejscowym za podaniem adresu odsyła się do domu bez żadnej dopłaty. Przyjmuje antyki z dziedziny piśmiennictwa polskiego w komis, i ogłasza je w dziennikach na własny koszt.

Poleca wielki wybór klassyków polskich i niemieckich, dzieł prawniczych, w językach polskim i niemieckim. Księgarnia ant. zaopatrzona we wszystkie książki szkolne, sprzedaje takowe po cenach zniżonych. Kupuje książki wszelkiej treści po cenach najmożliwszych.

232 3-3

„The Howe" Bicycle

Welocypedy



Welocypedy Howego są najwięcej eleganckie, robione z najlepszej stali obciągnięte gumą, zaopatrzone w hamulce oraz wszelkie w tym rodzaju ulepszenia, które każdy welocyped posiadać powinien, aby celowi swemu zupełnie odpowiadał. „Howe" Bicycle, wskutek swej praktycznej budowy biegnie ciągle po każdej drodze sam, gdy ma raz nadany ruch, z wielką chyżością. Do jazdy po górach pedały zmieniają się tak, że siła podnoszenia podwaja się i bez natężenia wjeżdża się na większe wysokości. Do nabycia

u Wilhelma Fenza

w rynku Głównym w Krakowie

212 1?

Brassicon.

Jedynym środkiem na

Ból głowy, migrenę, zawroty, uderzenia krwi,

są krople od bólu głowy

BRASSICON W. RUSSYANA,

które znalazły tak obszerne zastósowanie w cierpieniach. Przyjęte w roku bieżącym na wystawę przemysłową w Warszawie zyskały sobie pochlebną wzmiankę, a liczne próby dokonywane na miejscu, dowiodły, że środek ten działa nadzwyczaj szybko, przynosząc prawdziwy i niezawodny skutek. Krople od bólu głowy Brassicon znajdują się obecnie we wszystkich znaczniejszych miastach Europy. Laboratorium w Warszawie, ul. Bracka 42. Składy w Krakowie: w aptece pod Tygrysem Seniora F. Gralewskiego, E. Stockmara pod Słoniem, A. Trauczyńskiego pod Złotą Koroną, Rynek główny.

Cena flakonu 1 złr. 229

Srodki lekarskie i toaletowe wyrobu

JÓZEFA TRAUCZYNSKIEGO

APTEKARZA „POD KORONĄ" W KRAKOWIE.

Wino chinowe i wino chinowe z żelazem, uznane przez Towarzystwo lekarskie krakowskie, środek znakomity i wzmacniający w ogólności, a mianowicie w rekonwalescencyach po ciężkich chorobach, jak: tyfusie, zapaleniu płuc lub opłucnéj, po płonicy, dyfteryi, dalej w celu podniecenia apetytu, tudzież w katarach żołądka i kiszek, w suchotach, obrzmieniu gruczołów, w niedokrewności, blednicy, w febrach długotrwałych, zwłaszcza u dzieci, wino chinowe zawsze błogie skutki wydaje. Cena butelki 2 złr. **Syrup balsamiczno-ziołowy** usuwa wszelki długotrwały kaszel, zaflegmienie, duszność, chrypkę, plucie krwią. Cena 75 centów. **Rozczyn „Lerasa"** w niedokrewności, blednicy i t. d. środek niezawodny 50 centów. **Pastylki balsamiczno-ziołowe** usuwają zadawniony i najuporczywszy kaszel, chrypkę, duszność, zaflegmienie i wyschnięcie w gardle lub krtani 50 cnt. **Pastylki słodowe** w kaszlu, katarze, po 10, 20 i 30 cent.

Expelerin, działa orzeźwiająco na osłabione muskuły, usuwa zastarzały reumatyzm, gościec, darcie, ból w krzyżach, migrenę, ból głowy, fluxyą, kurcze żołądkowe 70 cent. i złr. 1 cent. 50. **Ziółka antireumatyczne i antigośćcowe**, czyszczące krew, usuwają zastarzały reumatyzm, podagrę, gościec, darcie, łamanie, oraz usuwają bezwładność w rękach lub nogach i t. d. 10 porcyj 1 złr. **Extrakt szpilkowy.** Zaleca się jako środek wyborny dla wszystkich cierpiących na płuca, astmę, brak powietrza i t. d. Sposób użycia następujący: płyn ten za pomocą przyrządu rozpylony po pokoju, wydaje woń nadzwyczaj przyjemną do oddychania, zupełnie taką samą, jaką oddychamy w lasach sosnowych, zatem można sobie samemu tę woń drzew szpilkowych w pokojach przyrządzić, zwłaszcza w zimie jest pożądanym. Cena butelki 1 złr. 50 cent., pół butelki 75 cent. Rozpylacz 2 złr. **Balsam zdrowia**, jedyny środek, uleczający wszelkie katary żołądkowe, zaflegmienia, odbijania, kurcze żołądkowe, brak apetytu, uderzenie krwi do głowy, a ztąd ciągły ból głowy, hemoroidy, zawrót głowy. Cena butelki 1 złr. pół butelki 50 cent. **Pasta piękności** (Crême de bauté). Środek usuwający piegi, plamy wątrobiane, pryszcze, zmarszczki na twarzy, liszaje, wyrzuty skórne, węgry, czerwoność nosa, słowem jestto środek odmładzający i nadający cerze kolor jakby aksamitny, nie zawiera żadnych części szkodliwych. Cena 85 centów. **Mydło toaletowe**, złożone z wyciągów ziołowych, nadające nadzwyczajną białość i delikatność cerze. 25 cent. **Mydło glicerynowe płynne,** uznane przez Tow. lekarskie jako znakomite i nieszkodliwe, 60 cent. Jodowe 35 cnt. Smołowe 25 cent. Siarkowe 25 cent. Karbolowe 25 cent. **Mydło** na wszelkie plamy tłuste. Cena 25 cent. **Olejek przeciw głuchocie.** Cena 50 cent. **Proszek niszczący pluskwy, mole, karakony** oraz **wszelkie owady domowe; środek niezawodny.** Flaszka 25 cent. **Puder nieszkodliwy** Blanche i Rouge z puszkiem 1 złr. **Woda kolońska** po 35, 70 cent. do 3 złr. **Pasta do zębów** 25 i 50 cent. **Woda do ust** ochraniająca psucie się tychże, oraz niszcząca woń nieprzyjemną, często się wytwarzającą. Cena 30 i 75 cent. **Verrucin**, płyn niszczący odgniotki, smarując pędzelkiem odcisk przez 8—10 dni sam później odpada bez użycia narzędzi ostrych. 50 cent. **Regenerateur** do farbowania włosów. Nadaje włosom siwym kolor pierwotny, usuwa łupież z głowy i zadziwiająco oddziaływa na szybki i bujny porost włosów, złr. 1 cent. 50. **Krople cudowne** od bólu zębów 50 cent. Wata do zębów 15 ct. **Olejek tanino-łopianowy,** wzmacniający porost włosów 80 cent. **Ziółka karpackie** w kaszlach, katarach i t. d. 40 cent. **Maść cudowna krakowska** na wszelkie rany i skaleczenia. Cena 40 c. **Płyn odwietrzający** zepsute powietrze przy epidemiach, jak ospa, szkarlatyna, cholera, tyfus i t. d. Cena 50 cent. **Proszek desinfekcyjny**, odwaniający natychmiast. 20 c. **Kit do lepienia szkła** i porcelany 50 cent.

Wody lekarskie przez Świetne Tow. lek. krakowskie uznane i polecone, własnego wyrobu nadzwyczaj przyjemne do użycia a o wiele skuteczniejsze od wód naturalnych i o połowę tańsze mianowicie: Woda z pyrofosforanem żelazowym. Woda Gorzka przeczyszczająca, Woda Litowa (Woda Vichy), Woda Jodowa (Woda Selcerska).

Powyższe środki utrzymują: **w Poznaniu** Mankiewicz apt. i Jagielski apt. **we Lwowie** Mikolasz aptekarz, Kochanowski aptekarz, Bochni Reiss apt. w Brodach Kulak apt. w Chrzanowie Sprorysz apt. w Ciężkowicach Zopott apt. w Dembicy Zauderer apt. w Gorlicach Rogawski apt. w Grybowie Tulszycki apt. w Jaśle Palch apt. w Krośnie Pick apt. w Krzeszowicach Rybacki apt. w Łańcucie Shutz apt. w Mielcu Pawlikowski apt. w Krynicy Nitribitt apt. w Przemyślu Maszewski apt. w Rzeszowie Kalinowski apt. w Nowym Sączu Jakubowski apt. w Stanisławowie, Macura apt. w Tarnopolu Jamrugiewicz apt. w Tarnowie Chodacki apt. Reid apt. w Wadowicach Kurowski apt. w Żegestowie Padewski apt. w Szczawnicy Schameit i Jezierski apt. Nadto **Apteka „pod Koroną"** utrzymuje zawsze na składzie wszelkie lekarstwa specyalne i zagraniczne, ogłaszane we wszystkich dziennikach, tudzież **instrumenta** chirurgiczne. **Bandaże** różnego rodzaju. **Pończochy** jedwabne na obrzękliny u nóg. **Płótno** kauczukowe na podkłady przy chorych. **Inchalatory** do wdychiwań gardlanych. **Zondy** żołądkowe. **Katetery. Bougie. Poduszki** kauczukowe. **Respiratory. Klisopompy** metalowe lub kauczukowe. **Wstrzykawki** podskórne. **Ciepłomierze. Trąbki** do wzmacniania słuchu. **Pęcherze** kauczukowe lub worki na lód. **Rezerwoary** moczowe. **Spekula. Dreny. Lejki** Hogara (Hegara). Również są na składzie wszelkie **wody mineralne** tak krajowe jakoteż i zagraniczne, oraz APTECZKI HOMEOPATYCZNE Na żądanie przesyła się cenniki **franco.** Zamówienia za zaliczką pocztową.

WŁADYSŁAW GLIXELLI

Wyroby złote i srebrne

w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. $53^{26}/_{27}$

(6-12)

Wszelkie zamówienia uskutecznia. Złoto srebre i drogie kamienie zakupuje.

210 12—12

PAIN-EXPELLER

„z kotwicą"

jest bardzo dobrym środkiem domowym.

238 **ISR. ROSENTHAL**

przeniósł swój **Handel win** do domu Nr. 166 róg ulicy Franciszkańskiej i Brackiej. 2-6

CUKIERNIA

P. Maurizio d. Redolfi

w Krakowie — Rynek 32.

wykonuje wszelkie zamówienia na prowincyą odwrotnie

220 5—6

OGŁOSZENIE.

Z wielu stron zapytywana, czy Instytut mój dla panien nadal utrzymywać będę, odpowiadam niniejszem, że kurs **nauk** w zakresie wyższego gimnazyum rozpocznie się w mej pensyi d. 3go września b. r.

Karolina Krynicka
przy ul. Wiślnej pod Nr. 176,
w domu adwokata Retingera.

203 1-?

Mąkę kościaną parowaną

215 4-24

w najlepszym gatunku, z zaręczeniem $3^1/_2$ do 4% azotu i 21 do 23% kwasu fosforowego, odznaczoną na wystawie Warszawskiej 1874 r. **dyplomem uznania**, — nabyć można **po cenie zniżonej** albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie.**

O wczesne zamówienia uprasza się.

Fabryka parowa mąki kościanej i spodium

B. Schönberg & Fränkel

przy ulicy Mostowej Nr. 354.

KSAW. SADOWSKI. *tapicer z Warszawy.*

MAGAZYN WYROBÓW TAPICERSKICH KSAW. SADOWSKIEGO

w Krakowie ul. Floryańska l. 334

zaopatrzony jest **w meble** najnowszego kształtu, wykonane podług najnowszych paryzkich wzorów oraz **znaczny wybór materaców** włosianych i sprężynowych.

Przyjmuje także wszelkie roboty na prowincyę, przerabianie mebli, wyklejanie pokoi, dekorowanie salonów wogóle wszystkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, po cenach **nader przystępnych, ręcząc za spieszne, gustowne i ścisłe co do zlecenia wykonanie.**

Zawiadamiamy Szanowną Publiczność że sklep pod firmą **B. & B. Cypres** z linii A-B przeniesionym został do **głównego składu, Stradom Nr 8.** Handel zaopatrzony w największy wybór towarów bławatnych i sprzedają się po **cenach fabrycznych.** W tymże domu urządzono wyprzedaż wysortowanych towarów, takowe sprzedają się o 30% niżej cen fabrycznych. 242 1—1.

ZAKŁAD LITOGRAFICZNY

A. PRUSZYŃSKIEGO

w Krakowie przy ul. Floryańskiej,

„istniejący od r. 1873,"

wykonuje wszelkie roboty należące do zakresu sztuki litograficznej, po najumiarkowańszych cenach. 209 10-12

Apteka pod „Gwiazdą"

Konstantego Wiszniewskiego

w Krakowie przy ul. Floryańskiej.

Otrzymałem świeże

WODY MINERALNE

tak krajowe jakoteż zagraniczne i sprzedaję takowe skrzyniami jakoteż pojedynczo. 218 1-?

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**